

Inni Rosjanie

Ziemowit Szczerek

Ubierają się w tanie, obciachowe ciuchy, noszą na sobie furę złota i pozłotki – od łańcuchów po zęby, non stop jedzą słonecznik i plują pod nogi łupinami. Czy tacy naprawdę są Rosjanie z Pribałtyki?

Stereotypy na temat Rosjan, których po rozpadzie ZSRR pozostało w państwach bałtyckich kilkaset tysięcy, są w Estonii, na Łotwie i Litwie identyczne. Rosjanie nie pozostają dłużni: Estończycy są powolnymi, rozlazłymi, ciężko myślącymi ponurakami z kompleksem Skandynawii. Litwini – to samo, z tym że ich kompleksy dotyczą już całego Zachodu. Łotysze to faszyci wielbiący Adolfa Hitlera, „wyzwolicie-la spod radzieckiej okupacji” (w rosyjskiej wersji *Nonsensopedii* Łotwę określono jako „Czwartą Rzeszę”, a we flagę Estonii wpisano swastykę). Litwini, przez Rosjan zwani *labasami* (od litewskiego *labas* – cześć), są zawistni i złośliwi. Ale generalnie wszystko widać gołym okiem: te trzy kraje Pribałtyki to niewiele znaczące, ma-lutkie ratlerki ujadające u kostek potężnej Rusi.

Prawie dwadzieścia lat temu socjalistyczna ojczyzna, z którą identyfikowała się ogromna liczba Rosjan, najpierw cofnęła się od brzegów Bałtyku, a niedługo po-tem przestała być socjalistyczna. Sytuacja w Pribałtyce odwróciła się o 180 stop-ni, a bałtyccy Rosjanie nagle znaleźli się w niedawnym położeniu Litwinów, Łoty-szy i Estończyków. Z dnia na dzień okazało się, że podlegają obcemu prawu, że ich dokumenty sprawdzają nie dobrze im znane radzieckie *menty*, tylko obcojęzyczna policja, i – co najważniejsze – że wymaga się od nich używania absolutnie im nie-znanych, dziwacznych i do niczego niepodobnych języków, i to używania płynnego. Słowem – wyszło na to, że stali się obcy we własnym kraju.

Kim teraz są ci nierosyjscy Rosjanie? Jaka jest ich tożsamość? Gdzie jest ich oj-czyzna? W Federacji Rosyjskiej, która jest dla nich zagranicą? Na Litwie, Łotwie i w Estonii, które wykująją własną, inną od rosyjskiej, rzeczywistość?

Moskwicz i audi

W popularnym w Rosji filmie Aleksieja Bałabanowa *Brat 2* taksówkarz-frustrat wiozący głównego bohatera Daniła Bagrowa, pośród litanii skarg na obecną Rosję warczy, że „ojczyzna opuściła w potrzebie rodaków w Pribałtyce”.

Podobne słowa można usłyszeć z wąsatych ust rosyjskiego taksówkarza, który „po rusku” – czyli szybko i wymuszając pierwszeństwo – pędzi ulicami łotewskiej Lipawy. Pomimo żalu do Rosji, która go osierociła, w deskę rozdzielczą zatknął ma-lutką rosyjską flagę z dwugłowym orłem na tle pansłowiańskich kolorów. O życiu w niepodległej Łotwie opowiada z rozgoryczeniem i wście-
kłością, i jeszcze mocniej naciska gaz, zupełnie jakby pro-
wadził topornego moskwicza, a nie w miarę nowe audi.

Taksówkarz narzeka praktycznie na wszystko. Że dro-
żyzna i nie ma pieniędzy. Że w swojej ojczyźnie – bo na
Łotwie urodził się i mieszkał całe życie – czuje się nie tyl-
ko obcy, ale wręcz niechciany. Że jest z wykształcenia in-
żynierem lądowym, ale z powodu niewystarczającej znajo-
mości obecnego języka urzędowego nie może już pracować
w zawodzie, który porządnie wykonywał przez całe życie.
Że z tego samego powodu – a łotewski jest trudny i w jego
wieku nie da się go już dobrze nauczyć – nie ma prawa do
łotewskiego obywatelstwa i aby nie być apatrydą (osobą bez obywatelstwa – przyp.
red.) wyrobił sobie paszport rosyjski. Że przez to wszystko czuje się wręcz upo-
korzony: w końcu jest członkiem wielkiego narodu, a tu policjant z malutkiej Ło-
twy nie chce z nim rozmawiać po rosyjsku, choć wiadomo, że zna język. Zresztą
mimo wszystko czuje się jednak rosyjskim patriotą i nic go nie obchodzi ta cała
Unia Europejska, z której nie ma żadnych korzyści, tylko paliwo coraz droższe
i droższe, a na NATO może tylko napluć, bo to organizacja imperialistyczna i fa-
szystowska. I że prawdopodobnie wyjedzie w końcu do Rosji, bo Rosja pod rzą-
dami Putina i Miedwiediewa też staje na nogi, tylko czekać.

Czy czuje jakiś związek z Łotwą?

– Z tą obecną, niepodległą? Absolutnie nie! – mówi stanowczo.

Czy Łotyszom jednak nie należy się niepodległość?

– Ale nie kosztem Rosjan – odpowiada po dłuższej chwili. – To nasz wspólny kraj, nie tylko ich.

**Łotwa: nastolatki
spytane po rosyjsku
o drogę wzruszają
ramionami. W punktach
informacyjnych
pracownicy
demonstracyjnie
rozmawiają po
angielsku.**

Kim jest Obcy?

Zdobycie łotewskiego czy estońskiego obywatelstwa często wykracza poza możli-
wości przeciętnego Rosjanina. W rezultacie w nieco ponaddwumilionowej Łotwie –
według raportu Amnesty International z 2007 roku – żyje prawie czterysta tysięcy
osób nieposiadających obywatelstwa, w większości Rosjan i rosyjskojęzycznych Sło-
wian (głównie poradzieckich Białorusinów, Mołdawian, a nawet Polaków). Sytuacja
i tak poprawiła się od czasu ogłoszenia niepodległości, kiedy to liczba mieszkańców

Łotwy bez obywatelstwa wynosiła dziewięćset tysięcy, czyli odpowiadała liczbie prawie wszystkich Rosjan w kraju. Nie-obywatelom wydawane są specjalne dokumenty o wymownej nazwie Dowód Identyfikacyjny Obcego¹. Posiadacz takiego do-

**Wszystkim myli się
Tallin ze Stalinem,
wszystkim wydaje się, że
Estonia to nadal
część ZSRR.**

kumentu może mieszkać i pracować na Łotwie, nie ma jednak praw wyborczych i nie można go zatrudnić w służbie cywilnej ani w policji. Nie obejmują go też umowy o ruchu bezwizowym, które Łotwa podpisuje z innymi krajami. Jest więc obywatelem, ale nie do końca.

– Jedynym plusem – śmieje się Michaił, młody rosyjski barman w jednym z ryskich pubów – było to, że nie-obywateli nie brali do wojska.

Ale od 2006 roku, kiedy na Łotwie zniesiono obowiązkową służbę wojskową, młodym Rosjanom opadła nawet ta niewielka pociecha.

– Jestem nikim – mówi gorzko Michaił. – Nie mam żadnego obywatelstwa. W domu mówię po rosyjsku, w pracy mówię głównie po rosyjsku, w sklepie mówię głównie po rosyjsku i generalnie w całym kraju mogę się swobodnie porozumieć. Po rosyjsku mówią wszyscy, nawet Łotysze. Ale ten język nie jest językiem urzędowym, to jakaś paranoja – twierdzi.

Jednak rdzenny Łotysz Janis, pracownik jednego z hosteli na ryskim Starym Mieście, oburza się, gdy powtarzam mu słowa Michaiła.

– Paranoją jest to, że w tym kraju są miejsca, gdzie dostaniesz po łbie za mówienie w języku urzędowym. W Dyneburgu większość mówi po rosyjsku. Ale i w Rydze znajdują się sklepy, gdzie sprzedawczyni na zwykłe powitanie odburknie: „Nie ponimaju”. To jest właśnie paranoja. Żyliśmy pod ich rządami przez pięćdziesiąt lat, wystarczy. To chyba naturalne, że chcemy czuć się gospodarzami w naszym kraju. Gdyby uczynić rosyjski urzędowym, łotewski zniknąłby w try miga. Przecież to prawie wszyscy Łotysze znają rosyjski, a nie odwrotnie.

Janis mówi tylko po łotewsku i udaje, że nie zna rosyjskiego, choć tak naprawdę zna. Podobnie robi coraz więcej młodych Łotyszy. Nastolatki spytane po rosyjsku o drogę wzruszają tylko ramionami. W punktach informacyjnych pracownicy demonstracyjnie wybierają rozmowę po angielsku. Janis uważa, że obecna polityka naturalizacyjna Łotwy jest jak najbardziej w porządku.

A polega ona na tym, że aby stać się Łotyszem, Rosjanin musi zdać niełatwy egzamin z języka łotewskiego oraz – między innymi – ze znajomości łotewskiej historii i konstytucji. Rdzenni Łotysze uważają, że egzamin jest prosty, a ich prawo naturalizacyjne liberalne. Jednak raport Amnesty International sprzed roku podkreśla jako niesprawiedliwość, że Rosjanin ma tylko trzy podejścia do egza-

¹ *Nepilsona Personas Aplieciņa*, co tłumaczy się na angielski jako *Aliens Identity Card*.

minu. Do trzech razy sztuka – potem do końca życia pozostaje dowód osobisty „obcego”.

– Gdyby porządnie znali tę swoją historię, której wymagają na egzaminie, to wiedzieliby, że nasi przodkowie nie pojawili się na Łotwie przed pięćdziesięciu laty, ale już we wczesnym Średniowieczu – obrusza się znerwicowany taksówkarz z Lipawy.

Taksówkarz ma na myśli plemię słowiańskich Krywiczów, którzy ponad tysiąc lat temu mieli pojawić się na terytorium obecnej wschodniej Łotwy, o czym często wspominają Rosjanie, by uzasadnić swoje równoprawne funkcjonowanie na Łotwie. Do tej pory Rosja w języku łotewskim to Krievija.

Ile Rosjan w Rosjanach

Na dworcu autobusowym w stolicy Estonii, Tallinie, stoi autobus do leżącej na północnym wschodzie kraju Narwy. Narwa jest miastem, w którym estońskiego praktycznie nie słychać. Rosjanie i mieszkańcy rosyjskojęzyczni stanowią tu 93 procent populacji, z czego po estońsku nie mówi aż 83 procent.

Jedna ze starszych, eleganckich estońskich kobiet tłumaczy mi (notabene po rosyjsku), że to właśnie Rosjanie wpływają negatywnie na obraz Estonii w świecie (a trzeba pamiętać, że Estończycy są przeczuleni na punkcie swojego wizerunku). Opowiadane namiętnie w Estonii dowcipy mają głębsze znaczenie. Oto jeden z nich: Amerykanin, Niemiec i Estończyk oglądają w zoo ogromnego słońa. „Ciekawe, czy to największy słoń na świecie” – zastanawia się Amerykanin. „Ciekawe, czy takiego słońa można mieć na własność” – zastanawia się Niemiec. „Ciekawe, co ten słoń o mnie myśli” – zastanawia się Estończyk).

– Wszystkim myli się Tallin ze Stalinem, wszystkim wydaje się, że Estonia to nadal część ZSRR, a przecież jest zupełnie inaczej, nie jesteśmy krajem wschodnioeuropejskim, tylko nordyckim – narzeka po rosyjsku estońska kobieta.

Tak, Estonia odcina się od Europy Wschodniej, odcina się nawet od pozostałych państw bałtyckich. Wielu Estończyków denerwuje się, kiedy wrzuca się ich do jednego, bałtyckiego worka razem z Łotwą i Litwą. Przez jakiś czas Estończycy zastanawiali się nawet, czy na fladze nie umieścić nordyckiego krzyża, a nazwy państwa nie zmienić na Estland. Językowo – wiadomo – Estończykom najbliższej do Finów, a kulturowo – jak sami twierdzą – do krajów nordyckich. Można uznać, że ta sprawa urasta do rangi narodowej obsesji; Estonia w żaden sposób nie może uporać się z faktem półwiecznego oddziaływania na nią rosyjskiej kultury.

Znany estoński socjolog Axel Kirch w publikacji *Rosjanie we współczesnej Estonii. Strategie integracji w państwo narodowe* twierdzi, że różnica kulturowa pomiędzy Estończykami a Rosjanami jest głęboka i istotna: „Huntington nawiązuje do granic z XVI w. Wedle nich Estonia, wraz z Litwą, Łotwą i zachodnią Ukrainą,

**Litwini automatycznie
przyznali wszystkim
swoim mieszkańcom
obywatelstwo,
a w paszportach
zlikwidowali rubrykę
„narodowość”**

należy do cywilizacji europejskiej. (...) Komparatystyczne studium Mirosława Hrocha, obejmujące Czechów, Litwinów, Estończyków, Finów, Flamandów, Słowaków i Norwegów, pokazuje, że rozwój społeczeństwa Estonii (...) dotrzymywał kroku innym społeczeństwom europejskim, po części dzięki bliskim związkom z Niemcami (...). Struktury państwa estońskiego po I wojnie światowej pod względem demokracji osiągnęły przed II wojną światową poziom innych krajów europejskich. Względnie mocne związki kulturowe oraz struktury stworzone wraz z zachodnimi oraz nordyckimi krajami zdeterminowały esencję estońskiej tożsamości zbiorowej i przynależność do europejskiego kontekstu kulturowego”².

Innymi słowy, Kirch dwoi się i troi, żeby wyraźnie wskazać, do jakiej cywilizacji Estonia nie należy. W takim kontekście nie jest łatwo Rosjanom w Estonii być po prostu Rosjanami. „Ale, co ciekawe – pisze dalej Kirch – badania psychologiczne przeprowadzone w latach 1993 i 1995 potwierdziły, że estońscy Rosjanie różnią się od Rosjan rosyjskich. (...) Estońscy Rosjanie wyrażają swoją opinię często wbrew opinii rosyjskich Rosjan, a ich poglądy zbliżają się do opinii [rdzennych] Estończyków”. W ten właśnie sposób Kirch wskazuje Rosjanom modelowy sposób integracji.

Nawet jeśli Kirch przesadza, to jego punkt widzenia podziela nie tylko wielu Estończyków, ale także bałtyckich Rosjan, i to niekoniecznie młodych. Nie da się ukryć, że różnice w poziomie życia pomiędzy unijną już Pribaltyką, zwłaszcza Estonią i Litwą, a Rosją są spore i Rosjanie nie mogą tego nie dostrzegać. I wielu z nich, nadal poczuwając się do rosyjskości, czuje się jednak trochę „innymi Rosjanami” od tych, którzy pozostali w Federacji. Różnica dostrzegalna jest również z drugiej strony. Bałtyccy Rosjanie wiedzą, że tym, którzy decydują się na przeprowadzkę do Rosji, w „starej ojczyźnie” przypinana jest zazwyczaj łąka... Bałta.

– My po prostu nie mamy ojczyzny – mówią bałtyccy Rosjanie.

Brak jednoznacznej tożsamości jest – jak wiadomo – charakterystyczny nie tylko dla państw bałtyckich, ale dla całej strefy poradzieckiej. Można odnieść wrażenie, że po wejściu Litwy, Łotwy i Estonii do strefy Schengen dla wielu lokalnych Rosjan sprawy częściowo wróciły do stanu poprzedniego. Znowu, jak w czasach radzieckich, można ignorować granice i spokojnie funkcjonować w całej Pribaltyce.

Do autobusu w litewskiej Połudzie wsiada kilkudziesięcioletnia Rosjanka dzwigająca nieprawdopodobną liczbę reklamówek z litewskiego supermarketu. Wysiąda zaraz za łotewską granicą, przy pokrytej spękaniem asfaltem wiejskiej drodze.

² A. Kirch, *Russians in contemporary Estonia – different strategies of the integration in to the nation-state*, art. ze stron internetowych [The Institute for European Studies at International University Audentes (Rahvusvahelise Ülikooli Audentes Euroopa Instituut)], www.ies.ee.

Objuczona litewskimi tobołami wędruje spokojnie łotewską dróżką do łotewskiej wioseczki i prawdopodobnie w ogóle nie myśli o tym, że toboły są litewskie, a wioseczka i droga – łotewskie. Dla niej sytuacja po prostu wróciła do normy z czasów radzieckich, kiedy Połąga była naturalną lokalną metropolią, najbliższym dużym miastem, do którego jeździ się robić zakupy, załatwiać sprawy etc. Jeśli więc wchodzi tu w grę jakakolwiek spontaniczna identyfikacja, to raczej z „małą ojczyzną”: z lokalną społecznością, z miastem, wsią, ewentualnie regionem.

Walki na ulicach, walki w sieci

Jedynie jak dotąd w państwach bałtyckich poważne zamieszki etniczne miały miejsce na przełomie kwietnia i maja 2007 roku właśnie w Tallinie. Poszło o przeniesienie radzieckiego pomnika Wyzwolicieli z centrum miasta w inne miejsce, czemu sprzeciwiali się estońscy Rosjanie. Kiedy atmosfera konfliktu sięgnęła zenitu (plotka głosiła dodatkowo, że Estończycy mają zamiar zniszczyć pomnik), tłumy Rosjan starły się z policją i grupami Estończyków. Watahy chuliganów, korzystając z okazji, rabowały sklepy i niszczyły witryny. Zginęła jedna osoba.

Nie chodziło, oczywiście, wyłącznie o pomnik. Wydaje się, że rozruchy dały upust wzajemnie nagromadzonym pretensjom. Amnesty International co roku publikuje alarmujące raporty dotyczące sytuacji Rosjan w Estonii. Organizacja zwraca uwagę, że Rosjanie czują się wykluczeni z rynku pracy, ponieważ nie znają estońskiego. Bezrobocie jest wśród nich znacznie wyższe niż wśród Estończyków (w 2005 roku wynosiło odpowiednio 12,9 procent i 5,3 procent). Rosjanie stanowią 58 procent osadzonych w estońskich więzieniach – informuje raport. 80 procent odnotowanych w Estonii przypadków HIV dotyczy Rosjan. Co istotne, liczba Rosjan, którzy posiadają estońskie obywatelstwo, jest porównywalna do liczby tych mieszkańców Estonii, którzy nie posiadają żadnego obywatelstwa w ogóle. Odsetek apatrydów byłby o wiele wyższy, gdyby nie to, że 25 procent estońskich Rosjan postarało się o obywatelstwo Federacji Rosyjskiej.

W czasie gdy w estońskich miastach wyły policyjne syreny i pękały szyby, na forach internetowych huczało. Rosjanie i Estończycy wygarniali sobie wszystko bez ogródek. Rosjanie pisali, że w Estonii są prześladowani, że bez znajomości estońskiego nie można znaleźć pracy, że rząd daje im do zrozumienia, że ich w Estonii nie chce, a tak w ogóle Estończycy to faszyci, *vide* II wojna światowa i estońskie jednostki SS. Estończycy ripostowali, że nikt nikogo nie prześladowuje, że to raczej normalne, że w Estonii wymagany jest język estoński i Estończycy także mają problemy z pracą, a Rosjanie to komunistyczni rabusie i okupanci. Estończycy pisali „Rosjanie do domu”, Rosjanie odpowiadali, że ich dom jest w Estonii i dyskusja toczyła się na te same argumenty, te same riposty i tak w kółko.

„Wielu z was, Estończyków, chce nas wysłać do domu. Ale my w nim jesteśmy i mamy prawo głosu” – pisze na forum Youtube, pod filmem pokazującym zamieszki w Tallinie, Rosjanin o nicku „zakamck”.

„Czemu więc krzyczycie: »Rosja, Rosja!«? Czemu palicie estońskie flagi, jeśli wasz dom jest w Estonii?” – pyta jakiś Estończyk. „Cenię Estonię, kraj, w którym się urodziłem i w którym mieszkam, i cenię Estończyków – pisze inny Rosjanin na forum popularnego w państwach bałtyckich portalu internetowego Delfi – ale nigdy nie będę cenił estońskiego rządu, który będzie nas dyskryminował. Rosja to wielki kraj, Estonia naprawdę powinna przemyśleć to, co z nami wyprawia, bo będzie miała problemy”.

Pojawiają się też rosyjskie głosy wzywające rodaków do mniej emocjonalnych reakcji: „Nie jesteśmy w Rosji, jesteśmy w innym kraju – pisze internauta Andriej – nie podgrzewajmy więc niepotrzebnie atmosfery”. „Nie jestem w żadnym innym kraju – ripostuje niejaka Rina – jestem u siebie i chcę mieć tutaj tyle samo do powiedzenia, co Estończycy”.

Ostre przepychanki w Internecie trwały jeszcze przez parę tygodni, aż sytuacja powoli się uspokoiła. Dziś tematy zakładane na rosyjskojęzycznych forach znów zaczynają dotyczyć codzienności. Wiele osób pyta o szkoły języka estońskiego, inni piszą, że jadą do rodziny do Petersburga, do Pskowa, do Narwy, mają w samochodzie wolne miejsce, chętnie wezmą kogoś, kto dorzuci się do benzyny, pojawiają się luźne dyskusje o poziomie życia, ktoś wspomina o pamiętnej sprawie Iwangorodu, rosyjskiego miasta graniczącego z estońską Narwą, które pod koniec lat dziewięćdziesiątych znalazło się w krytycznej sytuacji materialnej i zdesperowani (rosyjscy) mieszkańcy tłumnie podpisywali petycję w sprawie jego przyłączenia do Estonii.

Lingua Russica

Rosyjski pełni w Pribałtyce rolę *lingua franca* i na dobrą sprawę słyhać go na ulicach co najmniej równie często jak języki narodowe. Mimo to w żadnym z krajów bałtyckich (z wyjątkiem jednego regionu na Litwie) nie podlega ochronie prawnej, o czym przypomina Amnesty International.

Łotysze, Estończycy i Litwini zazwyczaj znają rosyjski, bo inaczej nie mogliby się skomunikować ze znaczną liczbą mieszkańców własnego kraju, nie wspominając o tym, że znajomość tego języka pomaga, gdy odwiedza się kraje sąsiednie. Ale młodzi Bałtowie niechętnie – wbrew logice – uczą się rosyjskiego. Zwłaszcza w rejonach zamieszkałych w sposób zwarty przez ludność rdzenną rosyjski uchodzi za „obciach”.

Na Łotwie 60 procent przedmiotów w każdym liceum musi być nauczane po łotewsku. Jak mówiła w wywiadzie dla BBC dyrektorka ryskiego liceum Natalia Ro-

galewa, rosyjskojęzyczna młodzież zaczyna mieszać rosyjski z łotewskim. Rosyjscy uczniowie narzekają, że lepiej byłoby po prostu zwiększyć liczbę godzin nauki łotewskiego, zamiast wykładać im w tym języku fizykę, chemię i matematykę, bo w obecnej sytuacji niczego nie uczą się porządnie: ani łotewskiego, ani przedmiotów ścisłych.

Łotewscy (i estońscy) Rosjanie twierdzą, że ta polityka presji nie doprowadzi do bliższego utożsamiania się Rosjan z państwami bałtyckimi. Wskazują na Litwę jako na modelowy przykład polityki integracyjnej.

A czemu Rosjanom na Litwie tak dobrze? Między innymi dlatego, że obywatelstwo przyznano automatycznie wszystkim, którzy mieszkali na terytorium kraju w momencie wejścia w życie ustawy o obywatelstwie, czyli zaraz po utworzeniu niezależnego państwa litewskiego. Dlatego, że w litewskich paszportach nie ma nawet rubryki „narodowość”, jak na Łotwie czy w Estonii. Jest tylko „obywatelstwo”. Dodatkowo Litwini dopuścili używanie rosyjskiego w oficjalnych pismach w mieście Visaginas, gdzie działa elektrownia atomowa Ignalina i gdzie mieszka ponad dwa razy więcej Rosjan niż Litwinów. W łotewskim Dyneburgu, gdzie proporcje są podobne, i w estońskiej Narwie, gdzie Rosjanie stanowią większość, coś takiego jest nie do pomyślenia. Litwa mogła sobie pozwolić na tak liberalną politykę wobec Rosjan, ponieważ w momencie ogłoszenia niepodległości mieszkało ich w tym kraju stosunkowo niewiele. Według spisu powszechnego z 2005 roku Litwini stanowili ponad 80 procent populacji, a Rosjan (6,31 procent) było mniej nawet niż Polaków (6,74 procent). Te proporcje to w dużej mierze skutek działania Antanasa Sniečkusa, kontrowersyjnego I sekretarza litewskiej partii komunistycznej i długoletniego faktycznego przywódcy Litewskiej SSR. Sniečkus, choć kierował kolektywizacją (powszechnie uznaną za zbrodniczą), hamował jednocześnie rusyfikację kraju, sprzeciwiał się szerokiemu osadnictwu Rosjan na Litwie i dbał o litewską tożsamość narodową w ramach ZSRR.

Rosjanie widoczni są więc w większych miastach, zwłaszcza w Wilnie i Kłajpedzie, gdzie masowo osiedlali się za czasów ZSRR. W okolicach wileńskiego dworca słychać prawie wyłącznie język Puszkina. Rosyjscy sprzedawcy z pobliskiej, świeżo wyremontowanej hali targowej przesiadują w rosyjskich knajpach na okolicznych ulicach. W barach gra rosyjska muzyka i serwują rosyjskie menu. Na nogach buty w szpic, na torsach obcisłe, błyszczące koszule, na szyjach łańcuszki. Litwini rzadko zapuszczają się tu wieczorem. Podobno jest niebezpiecznie.

Ale na prowincji króluje litewskość. Bogacąca się i nawet estetycznie pędząca na Zachód Litwa to kraj wobec Rosjan liberalny i wielu z nich asymiluje się bez specjalnych problemów.

– Stereotypy na temat Rosjan, owszem, funkcjonują, ale na poziomie ulicy – uważa właściciel galerii sztuki nowoczesnej na wileńskiej Starówce. – Z Rosjanami żyjemy

normalnie. Nie ma żadnych tarć. Współpracuję z wieloma świetnymi rosyjskimi fotografikami. Rosjanom nie jest na Litwie źle. Organizacje broniące praw mniejszości nie grzmia, nawet Rosja nie ma się specjalnie do czego przyczepić. Na ogłoszony przez Władimira Putina program repatriacji Rosjan do macierzy odpowiedziało niewielu spośród tych żyjących na Litwie. Jeśli założymy, że estońscy Rosjanie zaczynają „różnić się” od swoich rodaków z za jeziora Pejpus, to litewscy są po prostu kimś zupełnie innym: na rosyjskojęzycznych litewskich forach internetowych krytyka Rosji zdarza się często. Litwy co prawda też, ale nie ma jej nawet co porównywać do krytyki państwa swojego zamieszkania z forów estońskich czy łotewskich.

Pan Iwan Krasnikow, albo – jak można przeczytać na wizytówce – pan Jonas Krasnikovas, jest właścicielem Uzupio Kavine – najstarszego i legendarnego już klubu na wileńskim Zarzeczcu. Jest co prawda etnicznym Rosjaninem, pochodzącym jeszcze od osiadłych na Litwie starowierców, ale jego rosyjskość jest niczym wobec instynktownej wręcz litewskości. Omawiając obecną politykę zagraniczną Rosji, ani przez chwilę nie utożsamia się z tym krajem. Mocno go zresztą krytykuje, a o Litwie mówi „my”. Pytany o to, kim się czuje, mówi, że jest Rosjaninem. Ale w niczym mu to nie przeszkadza być przede wszystkim dobrym „Litowcem”. 🏡

Ziemowit Szczerek (ur. 1978) jest absolwentem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje w dziale zagranicznym portalu INTERIA.PL. Współpracuje z Panoramą Kultur i Wschodnią Perspektywą.